

„Całe życie tak stałam
w ostrych światłach proscenium
boleśnie czuła, napięta
wstrzymująca ciężar
tysiąca ludzkich
i nieludzkich spojrzeń
omotana w gorące
albo zimne oddechy
w piaskową burzę oklasków
w taksujące milczenie
w głody lotu.

A po stronie mej prawej
jak również po stronie lewej
nade wszystko gdzieś w głębi
tak bardzo poza mną
przetoczyły się bitwy
i zawarte przymierza
układy po przetargach
okolicznych guberni.
Złożono chryzantemy
na niektórych mogiłach
pokornymi rękami
inwalidów”.

(„Całe życie” — Nina Andrycz)

W tym roku NINA ANDRYCZ obchodzi jubileusz 50-lecia pracy aktorskiej. I gdyby nie telewizyjny program z cyklu „Wybrańcy Melpomeny”, akcentujący na ogólnopolskim forum tę okazję, pewnie pół wieku w teatrze spędzonych przez aktorkę przeszłoby niezauważone.

Osobliwa to postać w polskim teatrze. Przez jednych uważana za królową sceny polskiej (na aktorskim koncie ma bogaty zestaw królewskich ról m.in. Marię Stuart, Lady Makbet w „Makbecie”, Kleopatę w „Antoniuszu i Kleopatrze”, Lukrecję Borgię w „Cezarze i człowieku”, Reganę w „Królu Lirze”, Królową w „Don Carlosie”, Elżbietę w „Marii Stuart”), przez innych umieszczana gdzieś daleko na mapie aktorskich legend.

Uwielbiana przez widzów starszego pokolenia i parodiowana przez młodych.
„Rzeczy zwyciężajne bardzo mnie zdumiewają i cieszą. Rzeczy zdumiewające są na scenie moim chlebem powszednim. Taki to już jest los heroiny dramatycznej, która zresztą umie czasem zakpić z siebie samej”.

Nina Andrycz

Chciałbym w to uwierzyć, Droga Pani Nino, ale wobec tego, co widziałem i co nadal widzę — nie mogę. Naprawdę. Choć życzę pani jeszcze paru wspaniałych ról i... odejścia od maniery, choćby na dwie godziny, maniery, która kiedyś liczona była na pani dobro, jako perfekcjonizm wykonania roli.

W jubileuszowym programie telewizyjnym Nina Andrycz starała się być sobą, ale znając artystkę prywatnie, wiedziałem, że tu gra kolejną rolę, samej siebie. Upozowana na heroinę teatralną mówiła wyuczony na pamięć własny tekst. A może gdyby ktoś z TV odważył się poprowadzić ten program, byłby on mniej pompatyczny i smutny. Wszakże 50 lat przeżytych (przeżycych) w teatrze, to sympatyczna okazja do wspomnień, tym bardziej, że dorobek aktorski Niny Andrycz jest nader ciekawy, a życie byłej premierowej stanowi osobną atrakcję dla zainteresowanych jej osobą i karierą.

Co prawda zastarzały się stare i nowsze kopie taśm z zarejestrowanymi rolami Niny Andrycz i na ich przykładzie widać dziś jak bardzo zastarzały się ówczesne środki aktorskie i jak zmieniła się technika gry współczesnych aktorów. I pewnie dlatego nie oglądamy obecnie Niny Andrycz na dużym i małym ekranie w nowych rolach, nawet w rodzimym Teatrze Polskim gra jedną rolę na dwa—trzy lata.

Ostatni raz widziałem Andrycz na scenie w Warszawie, w węgierskiej sztuce „Karnawał”, opowiadającej historię wielkiej aktorki przedwcześnie spychanej na margines życia przez despotycznego dyrektora teatru i nie znajdującą obrony wśród społeczeństwa, zniekanego walką o byt i systematycznie oglupianego przez

telewizyjne dyskusje. Podczas swego bezrobocia Małgorzata (bohaterka sztuki) popada w depresję i decyduje się na strajk głodowy.

Na tle własnych portretów, umieszczona w gigantycznym lożu Andrycz wyglądała wspaniale; grała tak jak za czasów Arnolda Szyfmana, Leona Schillera, Aleksandra Węgierki. Niekontaktowa dla partnerów, wyizolowana na scenie, wielka gwiazda odchodząca już do historii teatru klasycznego. W teatralnym programie zestaw pięknych portretów i najlepszych recenzji nieżyjących już krytyków oraz wiersze aktorki.

Zacytuję jednak fragment krytyki żyjącego i piszącego dziś o teatrze; oto co pisał Krzysztof Pysiak o roli Niny Andrycz w „Karnawale” na łamach „Zwierciadła”: „Wydaje mi się, że owa zbieżność kariery scenicznej, bohaterki sztuki i Niny Andrycz jest nieprzypadkowa. Węgierskie-

teatrem aktorów, ale i z pewnym poczuciem anachronizmu widowiska. Tak jak kreowana na scenie postać może być symboliczna dla teatru, który już nie wróci, tak samo styl gry Niny Andrycz, zbyt emocjonalny, wyrazisty, akcentujący stany duszy bohaterki należy już do przeszłości. Dziś gra się w sposób bardziej ściszony (może to wpływ filmu i telewizji z ich wielkimi zbliżeniami twarzy aktora na ekranie, gdzie łatwo dostrzec najmniejszy grymas), mniej afektowany, albo idzie się na pełną groteskę, przerysowanie. Sztuka jest nie tylko swoistym przyczynkiem do dziejów teatru. Stanowi też sceniczny traktat o pozie, udawaniu, mistyfikacji, jakie są podstawą sztuki aktorskiej, ale towarzyszą nam również w życiu. W spektaklu zagranym w starożytności konwencji teatru psychologicznego ta sprawa zabrzmiała wyjątkowo silnie”.

wykorzystanie w zawodzie aktorki. Tylko — czy o niewykorzystaniu można w przypadku Niny Andrycz mówić?

Osobowość to niecodzienna, odmienna od wszystkich innych wielkich i niepowtarzalnych. Taką też jawi się w swoich wierszach, jakże bardziej nowoczesnych, współczesnych aniżeli jej role.

Wacław Tkaczuk recenzując poezję Niny Andrycz napisał: „Nazwisko Niny Andrycz na okładce szczupłej książki budzi w pierwszej chwili zdziwienie: takie chude wspomnienia? Jakże więc powściągliwe?! A małżeństwo z Józefem Cyfrankiewiczem, a egzotyczne podróże, terminowanie u wielkich mistrzów sceny, futro od Stalina? Tom poetycki Niny Andrycz kupuje się — z zaskoczenia. Dość masowego, jeśli 10-tysięczny nakład został już wyczerpany.

Z tego zaskoczenia trudno wyjść, okazuje się, że są to dobre wiersze. A poznaje się to po tym, iż aby je przyjąć i zrozumieć — wystarczy samemu sobie, bez odnośników kronikarskich czy plotkarskich. W swym najistotniejszym nurcie poezja ta, nie zapierając się ani przez mgnienie oka płci autorki, unika prawie wszelkich manowców kobiecości jako wyróżnika, jako klasyfikacji. Wiersze niekiedy misterne, niekiedy nieco niedbale, a gdy zdarza się, że zbyły patetyczne, to i wtedy proste. Autorstwo tej książki jest zarazem jakby jej treścią, właściwy tytuł temu powinien brzmieć: „Nina Andrycz — to teatr”. Zatem — zwycięstwo aktorki nad poetką? Czy odwrotnie? Pytam tym śmiejąc, że odpowiedź jest nieważna. Zawsze mamy do czynienia z fascynującą osobowością”.

Miałem okazję poznać Ninę Andrycz osobiście i spędzić z nią wiele godzin na rozmowach, których efekty publikowały: „Panorama” („Nigdy nie miałam antyków”), „Zwierciadło” („Nie jestem kontrowersyjna”), „Express Ilustrowany” („Nie mam ulubionej roli”), „Wieczór Wybrzeża” („Nie wszystko na sprzedaż”), „Odgłosy” („Premierowa”). Były liczne przedruki, komentarze, szczególnie ostatniego wywiadu pt. „Premierowa”, ukazującego bardziej kulisy rozmowy aniżeli wypreparowaną, autoryzowaną papkę dla zainteresowanych i jeszcze jeden pean na cześć wielkości gwiazdy. Jaka jest prawdziwa twarz Niny Andrycz? Być może przedstawię ją w swojej książce „Moje spotkania z gwiazdami”, choć bohaterka pierwszego rozdziału broni się przed tym wyróżnieniem i nawet przysłała mi swój protest na piśmie firmowym Izby Adwokackiej.

Co prawda na przedstawienia z udziałem Niny Andrycz nie są organizowane specjalne pociągi (o czym pisał kiedyś sam Boy) i gwiazda jej dawno już nie świeci ostrym i magnetyzującym blaskiem. Ale aktorka ma swoje miejsce w historii polskiego teatru i to w niewielkiej grupie sławnych i najlepszych. Warto o tym wiedzieć i pamiętać przy okazji jej jubileuszu, o którym chyba trochę zapomniano, choć znając Ninę Andrycz domyślałam się, że ona sama nie chce przypominać ile to już lat chodzi po scenie.

„To nic, że jeszcze dokuca kolan osłabłych
drżenie
à rozeschnięte krzesła tak skrzypią gdzieś obok
sceny.
Już zaraz wbiegnę, odśpiewam modlitwę dziewic
lirycznych
na gałąź warkocz zarzucę i zwisnę lekko i
ślicznie.
To Teatr! Koło magiczne pod księżycem
umownym.
Tu mogę wieczorem płakać i wierzyć w potęgę
słowa.
(„To Teatr” — Nina Andrycz)

Jubileusz Niny Andrycz



Foto: Zofia Nasierowska

mu autorowi udało się bowiem ukazać coś w rodzaju najbardziej charakterystycznego kanonu ról, które musiała zagrać każda wielka aktorka naszej epoki. Naszej, to powiedziane z pewną przesadą. Ta epoka do nas już nie należy, skończyła się, odeszła wraz z przyjęciem władzy w teatrze przez reżyserów. Spektakl w Teatrze Kameralnym, który nasuwa powyższe refleksje, jest czymś w rodzaju benefisu jednej z najwybitniejszych przedstawicielek minionego już chyba teatru — nazwijmy go — psychologicznego. Postać starej aktorki została nakreślona bezbłędnie, jest to całkowita kreacja ludzkiej osobowości, bogata w subtelne odcienie i niuanse, dostarczająca wiarygodnej wiedzy o kondycji artysty. Oglądałem to przedstawienie z główną rolą Niny Andrycz z odrobiną może nostalgii za

Od czasu tego przedstawienia minęły trzy lata, Nina Andrycz zagrała tylko jedną rolę na scenie, wystąpiła w łódzkim Teatrze Wielkim na koncercie z okazji Dnia Matki, wydała tomik wierszy. Nie zmieniła się, co szczególnie zauważalne było w wyjątkowo patetycznej interpretacji osobistego wiersza o starej matce, drugi wiersz wycięto, do pierwszego dodano podkład muzyczny.

W książce wydanej w 1967 roku Edward Csa- to tak pisał o Ninie Andrycz: „Prostota nie jest jej domeną, jej rysunek postaci zmierza raczej do kunsztownej niezwykłości. W jej rolach najznakomitszych etykietalny pozór kontrastował (...) z psychiką bohaterek, szarpanych przez nie zaspokojone namiętności”.

Marja Czernerle w książce „Panie i panowie teatru” (wydanej 8 lat temu) uzupełnia: „Aktorstwo Andrycz bywa jak dzieło sztuki, które zadziwia przede wszystkim perfekcjonizmem wykonania. Aktorka wydaje się przesłaniać osobę dramatu, nie dając widzowi zapomnieć o swej urodzie i metodzie. Nawet grając postacie poszkodowane przez los, które winny budzić współczucie, robi to tak wspaniale, że zamiast litości budzi podziw”.

„Zasypiam o trzeciej nad ranem
gdy mądre ptaki głos ćwiczą:
Jeszcze ceruję swą ciszę
oddzielam myśli od łez
słowa oczyszczam z kurzu
ostrożnie jak chore perły.
A za progiem ktoś chrząka
— to wiatr!
Najazutrz przeczytam w gazecie
gdy mądre ptaki się dudzą.
„Artystka grała z talentem”.
Kiedy? Kasztany z ognia
wyjęte już nie smakują.
Słowa wiotczeją, błędna...
Z talentem? Hm... A wie pan
co to jest?”

(„Artystka grała z talentem”
— Nina Andrycz)

Nina Andrycz gra bardzo rzadko, choć jej wrodzona witalność, energia pozwalają jej grać dużo (nawet codziennie) w 70 roku życia. Bezczynność znosi źle, uważa ją za najgorszą z rzeczy na świecie. Wydany przez „Czytelnika” tomik wierszy „To Teatr” to antidotum na nie-